

Polska skorzysta ... na akcesji do Unii

Panie Ministrze, czy Polska ma dziś politykę naukową?..... ▽

Na pewno jest to polityka niedoskonała i dlatego jest opracowywana nowa ustawa o finansowaniu nauki. Mamy w tej chwili system finansowania badań, który powstał w 1991 roku i który ma bardzo szlachetny rodowód i wiele zalet. Myślę tu przede wszystkim o wpływie uczonych na decyzje o finansowaniu badań. Ważny jest też wprowadzony wtedy element konkurencji. Konkurencja jest niemal wszędzie zjawiskiem pozytywnym, a w nauce - przede wszystkim. Trzecim elementem pozytywnym obecnych regulacji jest ocena jednostek prowadzących badania. Takiego systemu przed rokiem 1991 nie było - w czasach PRL środki finansowe przydzielano jednostkom naukowym na mocy arbitralnych decyzji administracyjnych. Ustawa o Komitecie Badań Naukowych wprowadziła tzw. system oceny parametrycznej. Finansowanie danej placówki naukowej jest uzależnione od tej oceny. Jest to ta część, którą nazywamy finansowaniem statutowym. Element silnej konkurencji istnieje też przy finansowaniu konkretnych projektów badawczych. Podsumowując - te trzy elementy powinny być utrzymane w nowej ustawie.

Ale Komitet Badań Naukowych jest przedstawicielstwem uczonych. Nawet najbardziej szeroka reprezentacja środowiska nie niesie za sobą odpowiedzialności za decyzje, bo odpowiedzialności zbiorowej, niestety, na tym świecie nie ma. Owszem, konkurencja jest, ale w walce o zdobycie środków. Tymczasem uczeni niekoniecznie muszą się troszczyć o państwowe priorytety..... ▽

Obecnie obowiązujące rozwiązania mają zalety, które już wymieniłem. Ustawę trzeba zmienić, gdyż przewidziany przez nią system nie wypełnia już dziś swojej roli. System ten został zbudowany na braku zaufania do władzy. Był reakcją na system polityczny, w którym żyliśmy przed rokiem 1989. Środowisko uczonych, które odegrało kluczową rolę przy budowaniu nowego systemu, chciało pozbawić administrację publiczną, rządową, jakąkolwiek inną - wpływu na decyzje, ponieważ uważało, że jej wpływ na te decyzje może być wyłącznie negatywny. Wówczas była to racjonalna reakcja na patologię centralnego rozdzielnictwa środków.

Zgoda, to etap, który musieliśmy przeżyć. Lecząc dlaczego trwał tak długo?..... ▽

Nowa polityka finansowania badań

Po latach ujawniły się zasadnicze wady takiego myślenia. Pierwszy problem to sprawa odpowiedzialności za podejmowane decyzje - obecnie wszystkie podejmowane są kolegialnie. W rezultacie nie można dziś znaleźć odpowiedzialnego, np. za to, że za słabo finansujemy nowe technologie informatyczne, biotechnologię czy nanomateriały - bardzo obiecujące kierunki badań. Rozstrzygnięcia podejmowane są bowiem przez ciała zbiorowe - przedstawiciele środowiska. Uważam, że za decyzje dotyczące środków publicznych ktoś musi odpowiadać. Trzeba więc znaleźć rozsądną równowagę pomiędzy decyzjami, odpowiedzialnego za cały sektor badań, głównego w kraju menadżera nauki, jakim jest minister nauki, i opiniami środowiska naukowego. Ta równowaga jest kluczowym elementem niezbędnym do funkcjonowania systemu. Nikt nie zastąpi uczonych przy ocenie przedsięwzięć naukowych, ale też nikt nie może zwolnić organu konstytucyjnego, jakim jest minister, od odpowiedzialności za decyzje. Ta równowaga w tej chwili nie istnieje. W nowej ustawie ta równowaga jest określona w taki sposób, że uczeni opiniują wszystkie decyzje związane z dystrybucją środków. Minister natomiast dysponując tymi opiniami, podejmuje decyzje finansowe i ponosi odpowiedzialność za ostateczny podział środków. Opinie Rady Nauki, jako wybieralnego ciała uczonych, i decyzje ministra będą publikowane obok siebie. Nie sądzę, aby ministrowi było łatwo w sposób arbitralny podejmować decyzje sprzeczne z opinią Rady Nauki. Myślę, że będzie to robił bardzo rzadko; będzie też musiał wytłumaczyć, dlaczego postępuje wbrew opiniom Rady. Jestem przekonany, że wszystkie ewentualne zmiany będą musiały mieć uzasadnienie w polityce naukowej państwa. Minister będzie musiał artykułować swoją politykę naukową i uzyskać dla niej akceptację parlamentu. Na przykład elementem mojej polityki jest m.in. aktywizowanie biotechnologii, gdyż uważam, że to jest szansa dla naszej gospodarki. Tego typu problematykę minister będzie musiał wyartykułować i uzyskać dla niej akceptację parlamentu i dopiero wtedy będzie miał legitymację do zmiany opinii uczonych. Według mnie w taki sposób osiągnie się prawidłową równowagę. A więc z jednej strony - głos uczonych, de facto bardzo mocny, bo oni będą proponować sposób rozdziału środków finansowych, z drugiej - minister, który będzie mógł z całą odpowiedzialnością, przy racjonalnym uzasadnieniu swoich decyzji, prowadzić politykę naukową państwa. Myślę, że przy wprowadzeniu dodatkowych zabezpieczeń, będzie można uchronić środowisko przed arbitralnością decyzji ministra. W tej chwili w kwestii nowych uregulowań systemowych jest już bardzo daleko idąca zgoda na ten temat. Wczoraj [20 listopada - przyp. red.] odbyło się posiedzenie Komitetu Badań Naukowych, a więc tego ciała wybieralnego, które do tej pory de-

Prof. dr hab. inż. Michał Kleiber



(ur. 23 stycznia 1946 r. w Warszawie), jest specjalistą z zakresu mechaniki i informatyki. Jest członkiem rzeczywistym PAN. Minister Michał Kleiber jest absolwentem budownictwa lądowego na Politechnice Warszawskiej (1968) oraz matematyki na Uniwersytecie Warszawskim (1971). W 1972 roku uzyskał stopień doktora na Politechnice Warszawskiej, a następnie związał się z Instytutem Podstawowych Problemów Techniki PAN, gdzie od 1986 roku kierował Zakładem

Metod Komputerowych Mechaniki. W roku 1984 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, zaś w 1989 tytuł profesora zwyczajnego. W 1995 roku został dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN. Wykładał i prowadził badania na wielu uczelniach w kraju i zagranicą, w tym w trakcie długoterminowych pobytów na Uniwersytetach w Stuttgarcie (RFN), Berkeley (Kalifornia, USA) i Tokio (Japonia). Od paru lat wykłada na Wydziale Matematyki i Nauk Informatycznych Politechniki Warszawskiej.

W swojej pracy naukowej prof. M. Kleiber zajmuje się badaniami w zakresie nieliniowej mechaniki ciał odkształcalnych i konstrukcji oraz numerycznych metod rozwiązywania złożonych zagadnień mechaniki materiałów, termomechaniki i biomechaniki. Prowadzi również badania nad zastosowaniem nowoczesnych metod informatycznych w badaniach naukowych, technice i medycynie. Prof. Michał Kleiber jest autorem bądź współautorem ponad 200 prac naukowych oraz wielu książek, w tym m. in. *Incremental Finite Element Modelling in Nonlinear Mechanics of Structures* (1985), *Artificial Intelligence in Computational Engineering* (1990), *The Stochastic Finite Element Method* (1992), *Parameter Sensitivity in Nonlinear Mechanics* (1997), *Computational Solid Mechanics* (1998). Jest laureatem nagród Sekretarza Naukowego PAN (1978, 1983, 1988), Wydziału IV PAN (1979) oraz Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1983 i 1987). Prof. Michał Kleiber jest laureatem Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Prof. Michał Kleiber jest doktorem honoris causa Politechniki Lubelskiej oraz Politechniki w Darmstadt (RFN). Jest także członkiem zagranicznym Austriackiej Akademii Nauk.



cyduje o rozdziale środków, na którym podjęto uchwałę, która popiera zmiany proponowane w projekcie nowej ustawy. Zatem nie ma lepszego dowodu, że zmierzamy w dobrą stronę. Projekt będzie miał jeszcze oczywiście bieg parlamentarny, możliwe są pewne modyfikacje, ale myślę, że w zasadniczym kształcie zostanie zachowany.

Czy nie sądzi Pan, że polityka naukowa, jak zresztą każda polityka, to sztuka wyboru?.....?

Środki na badania są rozproszone, można odnieść wrażenie, że państwo chce, choćby w niewielkim stopniu, finansować wszystkie dyscypliny naukowe.

Istotnie, obecny system zaowocował znaczną atomizacją badań. Trzeba zdawać sobie sprawę, że poszczególne członkowie KBN są wybierani przez swoje środowiska i poczuwają się do obowiązku reprezentowania tych środowisk. Jednocześnie KBN jest zbiorem uczonych o różnych specjalnościach naukowych. Opinie tak różnorodnego gremium nie tworzą polityki naukowej, a to oznacza np. trudności w określeniu priorytetowych obszarów badawczych. Musimy jednak mieć odwagę powiedzieć sobie, że są badania priorytetowe i ważne, badania nowocześniejsze, które mają większe znaczenie dla rozwoju gospodarki, badania, które, z punktu widzenia strategii kraju, są oryginalne i potrzebne. I musi być ktoś, kto takie priorytety będzie głośno artykułował, wprowadzał i był za nie odpowiedzialny.

A co by się stało, gdyby minister powiedział członkom KBN, że on uważa, że należy wspierać rozwój informatyki, bo z niej korzystają niemal wszystkie nowoczesne technologie wytwarzania?.....?

Nie mając jeszcze ustawowych możliwości, wprowadziłem takie priorytety drogą negocjacji. W Polsce musimy większy nacisk położyć na technologie informatyczne, nowoczesną naukę o materiałach (w szczególności nanomateriałach), na biologię molekularną i związane z nią nowe techniki diagnostyczne i terapeutyczne oraz biotechnologię. Ta problematyka jest ważna nie tylko w Polsce. Mamy też nasze narodowe specjalności naukowe, z których jesteśmy dumni i które musimy rozwijać (np. archeologia, astronomia), na takiej samej zasadzie jak finansujemy sportowców, którzy przynoszą nam narodową chlubę. Jednocześnie musimy patrzeć na potrzeby gospodarcze. Przykładowo, mamy rozwinięty przemysł chemiczny i w związku z tym musi być



rozwijana inżynieria chemiczna, czyste technologie, np. w zakresie przeróbki węgla. Niektóre badania naukowe są niezbędne do tego, by pewne instytucje mogły świadczyć konieczne usługi publiczne, np. związane z meteorologią, higieną, ochroną zdrowia, weterynarią.

Sądzę, że strategię naukową państwa powinni budować politycy, jednak nie bez udziału uczonych.....

Dotąd nie było takich możliwości, znalazły się w projekcie nowej ustawy. Zgodnie z nimi minister będzie zmuszony powołać zespół uczonych, który będzie się zajmował polityką naukową i zaproponuje jej kierunki. Nowy system ma umożliwiać tworzenie dużych programów badawczych służących gospodarce. Wartościową naukę można oczywiście uprawiać w małych zespołach realizując niewielkie projekty, ale tak nie zbuduje się pozycji naukowej czy gospodarczej kraju. Wszędzie na świecie większych dokonań badawczych dokonuje się wspólnym wysiłkiem wielu ludzi. Bo w dzisiejszych badaniach potrzebna jest masa krytyczna - ludzka, aparaturowa, dostępu do literatury, kontaktów zagranicznych. Taką masę krytyczną w polskich warunkach można osiągnąć tylko w wybranych obszarach, tylko przez znaczny wysiłek organizacyjny dużych zespołów. Na pewno nie w taki sposób, który jest teraz jedynie możliwy - uczeni realizują projekty, które się ze sobą nie łączą i nie powstaje z nich synergiczna wartość. Wprowadzamy teraz pojęcie krajowych programów ramowych. To będą programy, w których będzie brało udział kilkudziesięciu uczonych pochodzących z różnych ośrodków. Bo współczesna nauka jest organizacyjnie bardzo niejednorodna. Obecnie naukę tworzy się w złożonych zespołach składających się z osób o bardzo różnym przygotowaniu. Trzeba stworzyć mechanizmy współpracy uczonych z różnych miast, różnych uczelni, także zagranicznych, w tym także z krajów unijnych. Obecny system praktycznie uniemożliwia tego typu działanie. Nowa ustawa umożliwi prowadzenie badań w dużych zespołach.

Za chwilę, po wejściu do Unii będziemy mieli swego rodzaju nowy punkt krytyczny. I jakkolwiek uważa się, że spośród wszystkich obszarów działalności polska nauka jako pierwsza weszła w struktury europejskie za pośrednictwem unijnych programów badawczych i otwartej postawy, to skrzecząca

rzeczywistość - niedoinwestowanie infrastruktury naukowej, brak zaplecza technologicznego, nikłość środków na wyposażenie bibliotek - ta nowa sytuacja może doprowadzić do bolesnej konfrontacji. A jakie rozwiązania w zakresie mądrej polityki naukowej stosują kraje unijne?.....

Oczywiście rozwiązania instytucjonalne w zakresie finansowania nauki są w Unii bardzo różne i nie ma jednego modelu. Ale też faktem jest, że takiego modelu, jaki obowiązuje aktualnie w Polsce, nie ma nigdzie. W żadnym z unijnych krajów nie jest tak jak w Polsce, gdzie członek rządu konstytucyjnie odpowiedzialny za politykę naukową de facto nie ma na większość jej elementów wpływu. Są modele pośrednie, np. w Niemczech jest minister dysponujący swoim budżetem, są ministrowie w poszczególnych landach, którzy mają środki na badania pochodzące z landów. Jest wreszcie federalne ciało uczonych mające status podobny do naszego KBN dysponujące osobnym, dużym budżetem na badania. Zastanawiałem się czy nie warto wprowadzić systemu niemieckiego w Polsce. Mamy jednak tak mały budżet, że dzielenie go na części i próby skoordynowania dystrybucji nie byłoby przedsięwzięciem sensownym. Inny system jest we Francji. My z zaproponowaną ustawą na pewno nie jesteśmy w konflikcie z żadnymi rozwiązaniami europejskimi. Zresztą obecny system też nie jest w konflikcie z nimi. Jednak obecny system źle chroni interesy państwa jako całości i nie gwarantuje prawidłowego wydatkowania środków publicznych na badania.

A nie obawia się Pan zarzutów o zamach stanu?.....

Zdaję sobie sprawę z tego, że można zinterpretować projekt w ten sposób, że minister chce mieć większą władzę. Chciałbym jednak zauważyć, że gdy przestanę być ministrem, stanę z drugiej strony kasy - będę uczonym, który stara się o pieniądze. System wprowadzam więc nie po to, by mieć władzę, ale by w Polsce można było finansować nowoczesne badania. Mam dziesiątki przykładów, że środki w tej chwili nie są wydawane optymalnie i właściwie wszyscy się z tym zgadzamy. Obecna formuła jest powszechnie uznawana za nieefektywną.

Na spotkaniu z kierownictwem Uniwersytetu

powiedział Pan coś, co w ustach ministra nauki może się wydać zaskoczeniem - to mianowicie, że celem badań naukowych na uczelni jest wysoki poziom dydaktyki. Takiego stwierdzenia spodziewałbym się raczej po ministrze edukacji, a nie osoby odpowiedzialnej za naukową politykę państwa..... ▼

Nie ukrywam, że jest dla mnie problemem mówienie o tym w ten sposób, a Pan nie jest jedyną osobą, która od ministra nauki oczekiwałaby odpowiedzi innego typu. Uważam jednak, że wspieranie edukacji jest procesem najważniejszym także i dlatego, że inwestycja w edukację, w ludzi, jest zawsze inwestycją trafioną. Natomiast przeznaczanie środków na wspieranie gospodarki innowacjami, ma sens tylko w wybranych, niszowych obszarach. Próba polepszenia i zwiększenia innowacyjności całej gospodarki poprzez badania - to zadanie dosyć beznadziejne i niosące ryzyko marnowania środków. Niechętnie o tym mówię gdyż chciałbym, żeby było inaczej. Doświadczenie pokazuje jednak, że wszędzie pieniądze wydaje się lepiej lub gorzej, ale te, które wydaje się z budżetu polskiej nauki na wspomaganie rozwoju innowacyjności, w znacznym stopniu nie osiągają zamierzonego efektu. Mówiąc krótko - środowisko akademickie ma we mnie swojego zaangażowanego przedstawiciela. Chciałbym, by zasadnicza część środków z budżetu mojego resortu szła na programy badawcze realizowane w uczelniach.

Chcę tylko wyrazić szacunek za uczciwe postawienie sprawy. Przecież wszyscy wiemy o niedorozwoju polskiej nauki, jej zapóźnieniu względem innych krajów i jakkolwiek dystans ten się zmniejsza, to jednak jest dość dotkliwym problemem..... ▼

Otóż to. Osiągamy właściwie sedno naszej rozmowy. Finansowanie nauki w Polsce jest na straszliwie niskim poziomie. Ten poziom jest nie tylko niski w stosunku do krajów rozwiniętych, do których aspirujemy, ale jest niższy niż w krajach na naszym poziomie rozwoju, w szczególności kandydujących do Unii. To wynika z wielu przyczyn, jak myślę, osadzonych głęboko w świadomości społecznej. Dlatego trzeba się zastanowić jak te niewielkie środki wydawać. Jak się ma ich dużo, wtedy można podejmować bardziej ryzykowne decyzje, inwestować w coś, co ma duży potencjał, ale brak pewności osiągnięcia oczekiwanego wyniku. Ale jak się ma tych środków mało, trze-

ba ważyć każdą złotówkę. Naturalnie dostrzegam zapóźnienie technologiczne w Polsce i brak konkurencyjności naszego przemysłu. I wszędzie tam, gdzie można poprzez badania wzmocnić gospodarkę i jej konkurencyjność na rynku europejskim, to będą podejmował decyzje służące rozwojowi gospodarki. Co nie oznacza, że dla przedsiębiorstw będą to „łatwe” pieniądze gdyż musimy ciągle mieć na uwadze jak najlepsze wykorzystanie funduszy. Myślę, że na pewno rozsądnym wydawaniem pieniędzy jest inwestycja w poprawę jakości kształcenia na poziomie uniwersyteckim. Gospodarki nie poprawimy w ciągu roku lub dwóch, natomiast na rynek trafia prawie 400 tys. młodych ludzi, którzy co roku kończą studia - gorzej lub lepiej wykształconych. A jedyna droga do lepszego wykształcenia wiedzie przez poprawę poziomu całego systemu kształcenia, w szczególności poziomu kadry dydaktycznej, a ta musi mieć kontakt z nauką, by dobrze uczyć. Dlatego na pierwszym miejscu listy priorytetów stawiam wspieranie nauki na uczelniach. Mam nadzieję, że będzie ona także dobrze służyć gospodarce oraz spełniać funkcje eksperckie nauki, a więc pełnić rolę doradczą w stosunku do władz rządowych, wojewódzkich, samorządowych. Priorytetem są niszowe obszary gospodarki, dobrze zidentyfikowane i dobrze rokujące, które powinny być odpowiednio finansowane. Trzeci obszar priorytetowy - już o tym mówiłem - jest związany z polskimi specjalnościami naukowymi - jeśli ktoś jest już dobry, to trzeba mu stworzyć szanse, by był jeszcze lepszy. Nie wierzę, by można było samymi instrumentami finansowymi stworzyć wielkie osiągnięcia tam, gdzie nie ma załączków silnej szkoły naukowej. Życie naukowca jest brutalne - trzeba znaleźć w sobie dostatecznie dużo pasji, talentu, umieć zarazić otoczenie, by osiągnąć pewien poziom, który jest niezbędny, aby otrzymać środki publiczne. Początkującemu sportowcowi też nie daje się od razu wysokiego stypendium, bo można go tym sposobem tylko zniszczyć, ale kiedy pokaże, że już coś potrafi - wtedy należy mu pomagać. Wreszcie musimy znaleźć pieniądze na służby publiczne niezbędne do funkcjonowania państwa. Na przykład Instytut Onkologii jest jednostką badawczo-rozwojową i otrzymuje znaczące środki z budżetu nauki. Aby taki instytut mógł dobrze leczyć, trzeba umożliwić wszystkim zatrudnionym tam lekarzom kontakt z nauką światową.

Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na problemie wielkości nakładów na badania. Otóż Stany Zjednoczone są postrzegane jako żandarm świata. Ale tam na zbrojenia wydaje się mniej



niż na badania. U nas w Polsce wydaje się cztery razy więcej na obronę niż na naukę. Czy to nie świadczy o kierunkach polityki państwa?..... ▽

Owszem. Uważam, że jedną z przyczyn takiego stanu jest brak świadomości społecznej, że badania naukowe są najważniejszym czynnikiem rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego. W rezultacie, jeśli chodzi o rozwój nauki w Polsce, parlamentarzyści nie spotykają się z żadną presją ze strony wyborców. Nie ma też więc ze strony posłów nacisków na rząd, który z kolei tak działa, by parlament przyjął jego postanowienia. Trzeba głośno mówić o potrzebie nowoczesnych badań, znaleźć sposób dotarcia do naszych rodaków przez uświadomienie im jakie to ma znaczenie cywilizacyjne. Musi nastąpić przebudowa myślenia, żebyśmy się stali krajem, w którym obywatele rozumieją rzeczywiste potrzeby. O to apeluję (a jest to zadanie heroiczne dla całego środowiska), by każdy z uczonych w przystępny sposób objaśniał potrzebę badań.

Nie bardzo możemy liczyć na finansowanie badań przez gospodarkę, jak to się dzieje w rozwiniętych krajach. A czy strumień pieniądza na naukę ze środków unijnych będzie odczuwalny?..... ▽

Obecny system niezwykle utrudnia współfinansowanie badań ze środków pozabudżetowych. W funduszach strukturalnych istnieje całkiem pokaźna część, która może być przeznaczona na badania i rozwój, a w szczególności na wspieranie uniwersytetów. Aby jednak otrzymać dofinansowanie z Unii trzeba mieć wkład własny w wysokości mniej więcej 25-35 proc. Oznacza to, że minister nauki musi mieć możliwość decydowania o dofinansowaniu takich projektów. Nasza akcesja do Unii jest sprawą poważną. Musimy mieć pomysł na swój w niej udział. Za tym kryje się m.in. to, że musimy pewien zakres swoich działań dostosować do standardów, których się od nas wymaga. Czym szybciej to zrozumiemy, tym lepiej. Jestem ostatnią osobą, która chciałaby zmarnować środki, które Unia stawia nam do dyspozycji. W myśl rozwiązań nowej ustawy minister będzie mógł wyodrębnić pewną pulę środków i przeznaczyć na finansowanie projektów unijnych. Bo to jest w interesie kraju.

Jest Pan szefem komisji offsetowej, powołanej w związku z zakupem przez Polskę samolotu wielozadaniowego F-16. Jakie tu obowiązują zasady?..... ▽

W offsecie jest bardzo dużo przedsięwzięć w dużym stopniu włączających problematykę badawczą. Ale te wszystkie przedsięwzięcia wymagają zazwyczaj współfinansowania albo prefinansowania. Przeważnie trzeba znaleźć kapitał na rozpoczęcie prac, w rezultacie których powstaną wyroby potem kupowane przez zamawiającego, np. przez firmę Lockheed Martin. Zatem trzeba znaleźć pieniądze na prefinansowanie owego wyrobu. Wykonawcy przychodzą do mnie i mówią, że skoro wynegocjowałem taki projekt w offsecie, to jest gwarancja, że Amerykanie to kupią. Ale ministerstwo musi wyłożyć środki na realizację projektu! To dotyczy zarówno nauki, jak i gospodarki. Na przykład projekt offsetowy, z którego jesteśmy bardzo dumni - w Rzeszowie będą produkowane silniki do samolotu F-16. Amerykanie te silniki kupią, ale trzeba znaleźć pieniądze, żeby je zrobić. Naturalnie, są możliwości wzięcia kredytów bankowych, ale to są drogie pieniądze. Poza tym kredyty bankowe na badania trudno dostać. Musimy mieć zatem jakieś pieniądze na prefinansowanie projektów, które są dla nas bardzo opłacalne.

Chciałbym Pana jeszcze zapytać o ten straszliwy drenaż mózgow, który utrzymuje się z większym lub mniejszym natężeniem od lat osiemdziesiątych i trwa dalej. W szkolnictwie wyższym bodaj czy nie większym problemem od starzenia się profesury jest kurcząca się populacja adiunktów i asystentów, a więc pokolenia, które niejako reprodukuje potencjał naukowy? A co będzie po wejściu do Unii?..... ▽

Niewątpliwie jest tak, jak Pan to przedstawia. Nie mam żadnych wątpliwości, że na akcesji do Unii skorzystamy. Istnieje jednak parę zagrożeń, z którymi musimy się zmagać. I wśród tych zagrożeń największym - z mojego punktu widzenia - jest groźba stracenia najcenniejszych ludzi, którzy znajdują lepsze warunki gdzie indziej. Powinno się uruchomić dwa mechanizmy - magnesy, żeby zachęcić młodych ludzi do pozostania w Polsce. Pierwszym z nich jest łatwość zakładania małych przedsiębiorstw innowacyjnych i cywilizowane warunki ewentualnej upadłości tych przedsięwzięć. Muszą istnieć dobre i łagodne sposoby zamykania tego typu inicjatyw i możliwość powołania nowych - bez piętna nieudacznictwa czy skandalu. Tak to jest rozwiązane w Ameryce, gdzie się ciągle próbuje i za którymś razem wychodzi. Człowiek, który z nieudaną firmą w życiorysie zakłada nową, jest traktowany poważnie, bo liczy się to, że zdobywa doświadczenie i próbuje. U nas natomiast

na takie przedsięwzięcia patrzy się z podejrzliwością. Drugim magnesem jest kariera badawcza - niekoniecznie prowadząca aż do profesury, ale taka, która kończy się przynajmniej ciekawym doktoratem, a pozwala na zetknięcie się ze środowiskiem naukowym i problemami warsztatu naukowego. W tej chwili studia 5-letnie to za mało. Mamy już system edukacji, który ma wbudowany składnik niezbywalny dla najzdolniejszej części młodzieży - możliwość przygotowania doktoratu. Nie mamy przy tym potrzeby, by wszystkim zdolnym ludziom stwarzać szansę na zaistnienie w zawodzie uczonego; jedni zostaną, drudzy odejdą, ale lepiej wykształceni.

W tym kontekście chciałbym podkreślić, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem wieloetatoowości. Po pierwsze, dlatego że powoduje konflikt interesów. Widoczny jest on np. przy rozdziale środków na granty, które wiążą się z odpisem na rzecz instytucji, w której pracuje uczonego. Ale gorszym aspektem wieloetatoowości jest odbieranie pracy młodym uczonym. Nie widzę żadnego powodu, dla którego nowa uczelnia miałaby funkcjonować w oparciu o profesorów z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Według mnie lepiej, gdyby zatrudniała młodych.

A jak Pan odebrał pomysł sprzed trzech lat, by w Zielonej Górze z dwóch odrębnych ośrodków stworzyć jeden wieloprofilowy organizm akademicki skupiający uniwersytecką humanistykę, nauki ścisłe i techniczne?..... ▽

Jestem przekonany, że w miastach akademickich średniej wielkości w Polsce taka integracja uczelni jest kluczem do sukcesu. O ile w miastach dużych trudno byłoby łączyć uczelnie, bo są one dostatecznie silne, to w miastach 100-, 200-tysięcznych - jest to najwłaściwsza droga. Tak się składa, że z bliska obserwowałem te procesy integracyjne w Olsztynie, Bydgoszczy, także w Rzeszowie. Są różne doświadczenia z tym związane, gdyż mentalność kilku środowisk nie tak łatwo łączy się ze sobą. Mam wrażenie, że ten eksperyment powiódł się tutaj lepiej niż gdziekolwiek w Polsce. I w tym sensie zielonogórska droga zasługuje na propagowanie. Gdy będę miał okazję, będę mówił, że eksperyment zielonogórski jest udanym przedsięwzięciem integrującym społeczność akademicką.

Przyznał się Pan, że 40 lat temu odwiedził Pan Zieloną Górę. Można wiedzieć z jakiej okazji?..... ▽

Odwiedzałem Zieloną Górę kilkakrotnie, w młodości, kiedy byłem sportowcem, tenisistą. Przyjeżdżałem na doroczny turniej, który odbywał się w ramach święta Winobrania. Wspominam to z wielką radością, bo młodzieńczy sport to miłe wspomnienie, poza tym miałem tu wielu znajomych, a samo miasto bardzo mi się podobało.

Skoro tak, czy możemy się spodziewać Pana wizyty w niedalekiej przyszłości?..... ▽

Zrobię to na pewno. Mam estymę do miast średniej wielkości o poważnych ambicjach akademickich. Tak się złożyło, że przez dość długi okres mieszkałem w Niemczech w tego typu miastach. Uważam, że takie miasta mają niezwykle ważną rolę do odegrania. A to wynika - po pierwsze - z mojej filozofii decentralizacji życia, a po drugie - z przekonania, że uniwersytet kształtuje wizerunek miasta i regionu. Sądzę również, że takie miasta są najsympatyczniejsze do mieszkania. Powinniśmy dążyć do tego, by taki obraz miasta był w pewnym sensie polską wizytówką. Takim miastem jest np. Toruń i Lublin, gdzie jest największej studentów w stosunku do liczby mieszkańców. Zielona Góra także aspiruje do tego typu miast, bo studenci stanowią tu piątą część mieszkańców, a uniwersytet pełni nie tylko funkcję dydaktyczną, ale jest pewnym elementem wzorca cywilizacyjnego. Jestem pełen pozytywnych wrażeń i na pewno przyjadę zobaczyć, jak to się dalej rozwija. Jeszcze jeden fenomen, w nieco innej skali, to Sulechów z Wyższą Szkołą Zawodową Administracji Publicznej. To nawet więcej niż uniwersytet w Zielonej Górze, to cywilizacyjny szok dla miasteczka. Te młode osoby, które przyszły studiować w uniwersytecie czy Sulechowie - nie tylko się uczą, ale i obcuja z nieznanym sobie dotychczas poziomem kultury. Nie mówiąc już o tym, że obiekty szkół, poza innymi zabytkami, są najbardziej eleganckimi budynkami w mieście. A to jest wzorzec, tak ludzie powinni kształtować swoje otoczenie.

Dziękuję za rozmowę. ■